

SPOTKANIE Z AKTORKĄ

Kariera — nie za każdą cenę

Po przedstawieniu dyplomowym „Akty” w reż. J. Jarockiego w warszawskiej PWST recenzenci pisali o niej, że oto pojawił się nowy talent aktorski. Każdą swą późniejszą rolą potwierdziła tę opinię. Z czasem pisano, że teatr nie wykorzystuje w pełni jej talentu i możliwości.

JADWIGĘ JANKOWSKĄ-CIEŚLAK, związaną od 5 lat z Teatrem Dramatycznym w Warszawie. pamiętamy w przedstawieniach: „Ślub” Gombrowicza, „Elektra” Giraudoux, „Medea” Sofoklesa. W Teatrze Narodowym gościnnie grała w „Mężu i żonie”, a w Starej Prochowni



Fot. CAP

— w „Wieczorze trzech królów”. W 1974 r. otrzymała nagrodę rektora PWST, wręczaną corocznie wyróżniającym się w pracy zawodowej absolwentom.

— To ile gram zależy również ode mnie. Gdybym bardzo zabiegała o role, gdybym miała większą energię, wykazywała zapobiegliwość w kontaktach towarzyskich, zapewne byłabym aktorką zapracowaną...

● Czyli dobry start w zawodzie, przejawiający się również ilością propozycji, zależy od tzw. siły przebicia?

— Nie, przede wszystkim od szczęścia. Bo nawet duży talent i energia bez odrobiny szczęścia nie wystarczą.

● Jak to rozumieć?

— Splot okoliczności pozwolił młodemu aktorowi grać role decydujące o rozwoju jego osobowości i nabywaniu umiejętności warsztatowych. A tak bywa gdy się ma szczęście spotkać dyrektora teatru bądź reżysera, który jest nie tylko autorytetem, ale również potrafi odkryć przed aktorem jego możliwości, gdy chce i umie pokierować jego losem na scenie.

Wiele zależy też od charakteru pierwszych ról. Czy odpowiadają one osobowości wykonawcy i czy on swoją grą trafi w upodobania opiniotwórczego kręgu osób: kolegów z teatru, krytyków i widzów. Wreszcie czy uda się zagrać konkretną postać trochę inaczej niż robili to przedtem inni. A później — jak mówią bardziej doświadczeni — decyduje już tylko praca i upór.

Właściwie dopiero po pięciu latach zaczyna się „raczkować” po scenie, rozumieć o co naprawdę chodzi w teatrze i wolno wczuwać się w zawód.

● W jednym z najlepszych stołecznych teatrów nie brakowało zapewne kontaktów z wybitnymi reżyserami?

— Mam bardzo duże wymagania w stosunku do reżysera, poszukuję w nim przywódcy duchowego, któremu mogę bezgranicznie ufać, ponieważ czuję się bezradna i niepewna na scenie. Najbardziej w ujawnianiu krytycznych, drżących u mnie dyspozycji i możliwości pomógł mi Jarocki. Innych znanych mi reżyserów najczęściej nie interesuje praca z aktorem, pozostawiają go samego. Ten często pełen niepewności młota się, szuka, przeżywa stany trudne. Dlatego też wszystkie późniejsze role nie zadowalały mnie, choć przecież spotkały się z dobrymi opiniami.

● Zawodową satysfakcję może dać również film i telewizja.

— Przyznam się, że nie bardzo lubię pracować w studiu telewizyjnym, chyba z reżyserem, którego już znam i cenię. Był taki okres, że rozgoryczona brakiem intensywnej pracy w teatrze rzuciłam się na wszystkie propozycje filmu, dubbingu, radia. Przez pół roku pracowałam po wiele godzin dziennie i doszłam do wniosku, że to nie ma sensu. Postanowiłam wybierać propozycje interesujące, nawet spośród ról filmowych.

● Mimo że film daje popularność?

— Tuż po skończeniu studiów sądziłam, że popularność i tzw. kariera są wyznacznikiem wartości pracy aktora, nieodłącznym atrybutem powodzenia w zawodzie. Zmieniłam zdanie. Zabieganie o popularność wymaga rezygnacji z życia osobistego, rodzinnego, zgody na kompromisy. Popularność owszem, ale nie za każdą cenę...

/ Rozmawiała:

EWA KIELAK